

*BITWA ŻAB I MYSZY HOMERA**
W IERSZEM ŁACIŃSKIM ODDANA
PRZEZ JANA SIEMUSZOWSKIEGO
HERBU STARYKOŃ —
PRZEKŁAD NA JĘZYK POLSKI

Classica Wratislaviensia. Series Altera 1 (2023)

<https://doi.org/10.19195/2956-8897.1.8>

Keywords: *Batrachomyomachia – Homer – Jan Siemuszowski – mock epic – parody*

Abstract

**THE BATTLE OF FROGS AND MICE BY HOMER, RENDERED
IN LATIN VERSE BY JAN SIEMUSZOWSKI OF THE STARYKOŃ
COAT OF ARMS — TRANSLATED INTO POLISH**

Presented here is a translation of the work by Jan Siemuszowski of the Strykoń coat of arms, *Ranarum et murium pugna Homeri*, into Polish.

Na fali wczesnonowożytnych tłumaczeń *Batrachomyomachii*, obok wielu prób możliwie wiernego oddania perypetii żab i myszy — jak C. Marsuppiniego, T. Conradiego czy F. Hotmana — zaczęły pojawiać się przekłady znacznie wykraczające poza ramy oryginału, często parafrazujące, o charakterze emulacyjnym. Część z nich została już dokładnie opracowana: *Croacus* E. Calenzia¹ czy *Batrachomyomachia Homeri tuba Romana cantata et aevo nostro accommodata* J. Baldego² doczekały

* Jest to oczywiście błędna atrybucja, autor poematu pozostaje anonimowy.

1 Nichilo 1981; Monti Sabia 2008.

2 Lukas 2001.

się pełnych edycji, a wersję W. Gagera³ opatrzone wykazem similiów i przekładem. Są jednak i takie, które do tej pory całkowicie pomijano, choć pod pewnymi względami nawet przerastają pozostałe. Parafraza J. Siemuszowskiego wciąż jest praktycznie nieznaną nawet wśród osób zajmujących się samą *Batrachomyomachią* i do niedawna poświęcono jej zaledwie kilka uwag w pracy J. Czerniatowicz⁴, a w badaniach światowych była nieobecna⁵. Jest także zdecydowanie mniej znana niż nieco późniejsza parafraza P. Zaborowskiego w języku polskim. To dość niefortunne przeoczenie. Tekst jest ciekawym śladem polskiej recepcji zarówno samego epyllionu, jak i łacińskiej epiki. Jak miałem okazję przedstawić w innych artykułach, poeta nie tylko zachował parodystyczne elementy oryginału, takie jak formuły, sceny typowe czy sylwetki bohaterów, lecz także dodał od siebie wiele żartobliwych nawiązań do rzymskich poetów, na czele z Wergiliuszem, Owidiuszem, Lukrecjuszem, Lukanem czy Syliuszem Italikusem⁶. Chcąc wzbogacić utwór, poszedł nawet znacznie dalej. Jego dzieło wyróżniają między innymi odnośniki do polskiej historii, dodawanie aluzji do mitologii, uzupełnianie tekstu o porównania homeryckie, rozbudowywanie elementów retorycznych, sięganie po topikę znaną z eklog czy rozwijanie tła opowieści naświetlającej dzieje żab i myszy oraz ich zwyczajów. Wersja Siemuszowskiego była tak ambitna, że — jak sędzę — autor ogłosił w *prooemium* swoje pierwszeństwo, pomijając pozostałych poetów, zgodnie z konwencją znaną między innymi z *Exegi monumentum* Horacego, co obszerniej omówiłem w innym miejscu⁷. W celu przybliżenia jego dzieła proponuję lekturę parafrazy *Batrachomyomachii* w rodzimym języku oraz zachęcam do sięgania po oryginał. Przekład oparłem na wydaniu *Ranarum et Murium pugna Homeri a Ioanne Stariconio Semusovio, Philomuso Acad. Occulto versu latino donata*, Bologna: Giovanni Rossi, 1568 (Biblioteka Książąt Czartoryskich, sygn. 1747 II Cim.)⁸.

3 Sutton 1994. Uwagi do przedstawionej w zbiorze transkrypcji tłumaczenia zawiera publikacja Sacré 2015.

4 Czerniatowicz 1966: 15–18.

5 A. Vanspauwen w artykule poświęconym łacińskim przekładom poematu, skądinąd cennym, nie wymienia Siemuszowskiego, choć uwzględnia inne tłumaczenia emulacyjne. Zob. Vanspauwen 2017.

6 Zbądzki 2021.

7 Zbądzki 2022.

8 Transkrypcja z wykazem similiów jest dostępna na stronie <http://www.latinbatrachomyomachia.com/>.

Bitwa żab i myszy Homera

Starcie opiewam nietknięte dotąd wierszem poetów:
 Oreża rodu o czarnej sierści, w bitwie strasznej
 Przeciw armii kroczącej przez wody morza błyszczące.
 Przybądź — ty, pod którego wodzą to śpiewam, o przybądź,
 Chłopcze szlachetny, spojrzij pogodnie na ten początek.
 Niechaj Talia przybędzie czym prędzej — wnet wszędzie światło,
 Gdy wydobędzie miecze stryja, od rdzy chropowatej
 Wreszcie już wolne, którymi tylu wrogów powalił
 I Boreasa naszym rozkazom podporządkował.
 Przedtem jednak nim Muza zmaże owymi ostrzami
 Wszelkie plamy i z grzechów me wersy zdoła oczyścić,
 Ujrzyj walkę fikcyjną ze zmyślonymi armiami.

Do was też się zwracamy, Pierydy, przyjdźcie z pomocą.
 Jest to wasze zadanie — któżby chciał zacząć opiewać
 Wyczyn, którego sława nieba dosięgła, i równy
 Walce przeciw gigantom, z pomocą cienkiej piszczalki?
 Zatem więc śmiało, pamiętnym śpiewem ludziom ukażcie,
 Jaki to szal wzniecony, jakim złamanym przymierzem,
 Rody jak różne i komu sprzyjała agresja Marsa.
 Teraz więc wreszcie razem z nami zacznijcie tę wojnę.

Razu pewnego, gdy Mysz uciekała z wielkim znojem
 Przed kocimi siłami, wpadła w bagniste bajoro
 Pełne trzciny, nurzając głęboko w wodzie gardziołko.
 Gdy po trzykroć, czterokroć pragnienie już nasyciła,
 Podczas picia dojrzała ją błotolubna, rozgłośna
 Żaba, strzegąca wówczas wód, i zabrała głos z brzegu:

„Kimże jesteś, strudzony młodzieńcze, który na naszym
 Leżysz wybrzeżu — zechciej powiedzieć, gdy o to proszę:
 Skąd przybywasz, co tutaj robisz, czyją twa matka jest
 Córką? Jeśli okażesz się godny naszej przyjaźni,
 Co bogowie osądzą, wejdiesz wraz ze mną pod dach mój
 I otrzymasz podarki lśniące królewskim przepychem.
 Niechaj cię, proszę, nie wzburzy moja śmiała przemowa,
 Jam bowiem jest Physignatus⁹ — rządy sprawuję pośród

9 Nadmigięba (φύσειν + γνάθος). Siemuszowski nie tłumaczył imion greckich, lecz jedynie je transliterował. Aby przybliżyć ich walory humorystyczne oraz znaczenie, podaje je w przypisach według przekładu W. Appla wraz z etymologią w nawiasach. Gdy dane imiona w nim

Żabiej szlachty i plebsu — zrodzony z Hydromeduzy¹⁰
 Matki i ojca Peleusa¹¹ w falach rzeki Eridan.
 Ty zaś, o ile dobrze miarkuję, zdajesz się z rodu
 Królów i nie najgorzej walczysz wśród szczęku oręża.
 Dalej, przedstaw nam wreszcie swoich pradziadów i przodków”.

Rzekł, a na to Psicharpaks¹² odparł takimi słowami:
 „Dziwię się, że do waszych uszu wciąż jeszcze nie doszła
 Sława mojego imienia, które za sprawą tylu
 Czynów sięgnęło aż gwiazd, śmiertelnym równie i bogom
 Znane. Jam jest Psicharpaks, syn Troksartesa¹³, mysiego
 Króla, w walce wyborny, a w mej ojczyźnie i domu
 Zwą mnie Lichomilesem¹⁴: po matce bez skazy, którą
 Złączył z mym ojcem przy wszelkich dobrych znakach, jak głosi
 Fama, w łoża przymierzu szlachetny król Pternotroktes¹⁵.
 Po narodzinach pod gołym niebem mnie wykarmiła
 Sama troskliwie figami i orzechami kasztana.
 Jednak choćbyś i posiadał mądrość całego wręcz świata,
 Nigdy nie będziesz mógł zostać moim kompanem, skoro
 Ani kłaczy do byków, ani też krów do ogierów
 Miłość nie ciągnie: tylko podobni tworzą przymierza.
 Życie pędzisz na bagnie przy wierzbach gęsto rosnących,
 Naszą zaś jest zasadą unikać wszelkiej głębiny.
 Oprócz tego mój sposób żywienia jest identyczny
 Z ludzkim, a zatem nigdy nie umkną mi wieprzowina
 Ani pieczywo, szynka solona, albo i twaróg.
 Jednym słowem, co tylko się kładzie na stołach możliwych,
 To podgryzam. Miód wonny jest zwłaszcza moim przysmakiem.
 Ani chrzęst uzbrojenia ni rzenie prędkiego konia
 Mnie nie zmuszają, abym uciekał z boju w popłochu:

się nie pojawiają (ze względu na różne warianty występujące w manuskryptach), podaję kolejno etymologię oraz swoje tłumaczenie w nawiasie.

10 Wodorejka (ὕδωρ + μέδω).

11 Błotosz (πελός). Żart najlepiej wybrzmiewa w oryginale, gdzie bohater nosi imię Πηλεύς.

12 Zwędziokruszek (ἀρπάζειν + ψιχίον).

13 Żarłochleb (τρώγειν + ἄρτος).

14 Żarnoliz (λείχω + μύλη).

15 Ogryziszynka (Πτέρνα + τρώγειν).

Gdy rozgorzeje bitwa i Mars okrutny zapłonie
Ogniem, wtedy walczymy dopiero ile sił w piersi.
Ludzkiej potęgi ani podstępów się nie obawiam,
Ale gdy ziemia uśnie, skaczę wysoko na łożę,
Chwytam za stopę i w duży palec wgrzam się mocno,
A nie wypędzam z ciała wcale słodkiego spoczynku,
Ostrzę tak zęby, zadając rany niespodziewane.
Sam się jednak boję (gdyż wszystko podlega przypadkom)
Kotów, jastrzębi i skrzynek — tych pułapek na myszy
W niecnym celu stworzonych. Lecz kot dzikością przewyższa
Wszystko, gdy bowiem wkroczy w obszerne wejście naszego
Domu, wtedy, zgrzytając zębami w szerokiej paszczy,
Każdą rzecz niszczy. Nie znoszę też selera, fasoli,
Rzodkwi, kapusty, buraków z waszych królewskich stołów”.

Na to się roześmiawszy, tak oto rzekł Physignatus,
Ciągając: „Chociaż niewiele chwały przynosi nam jądło,
Nie przybywa nikomu godności, kto pod dostatkiem
Ma jedzenia, gdy zbytek ogromny rozsadza trzewia.
Musisz jednakże wiedzieć, że nie jesteśmy pośledni
W owym przedmiocie, gdyż Jowisz kazał nam moczyć ciała
W morzu błękitnym, a także skubać trawę zieloną.
Gdyby się utrzymało słońce wysoko na niebie,
Biegu zdyszanych koni wcześniej nie powściągając,
Spraw tych naturę kolejno na głos bym opowiedział.
Lecz ponieważ ten temat jest zawikłany i nader
Kręty — jeśli tak wielka cię wiedzie żądza, by poznać
Nasze bogactwa, lepiej będzie odwiedzić me progi.
Przekroczywszy je, ujrzysz, jak mój majątek wygląda.
Sami będziemy twą łodzią, ty zaś, by los przeciwny
Nie pogrążył cię na dno, chwyć się mej szyi rękoma”.

Rzekł i ochoczo nadstawił kark, by przyjąć ten ciężar,
Ów zaś jeszcze ochotniej objął rękoma tę szyję
Oraz żebra stopami. Ściskając więc oba barki,
Wielkim ciężarem miażdżył moc przewoźnika swojego.
Zrazu pełen radości patrzył, wieziony ku morzu,
Na kłębiące się wiry i podgryzane przez fale
Głośno huczące brzegi, wybiegające w głębiny
Wielkim łukiem, tłumiące siły i groźby morza.

Dziwił się sztukom, które uczą przepływać przez czarne
Bagno i myśli swe wszystkie skupił na wiosłującym.
Potem, gdy ów już podążył znanym śladem w głębinę,
Od wybrzeża i ziemi powoli się oddalając,
Już się na środek kierował pełnego wirów morza
I niebezpiecznie mocno targał nieszczęsną duszyczką,
Razem z nią się nurzając w ogromnie wysokich falach.
Wtedy dopiero z sercem drżącym ze strasznej bojaźni
Zganił Psycharpaks zgubne pragnienie, rwąc sobie włosy
Z głowy, i chciał zawrócić, cofnąć podróży swej ślady,
Ale gdy ziemia najmiłsza zniknęła mu sprzed oczu,
Nic już nie widział prócz wód i nieba wirującego.
Białą na całym ciele, z twarzą kredową ze strachu,
Takim głosem przemówił: „Spłodzoną przez Agenora
Córkę nie tak wśród morskich błękitów wiozł byk na Krete,
Gdyż ją całą i zdrową przyjęła ziemia gnozyjska,
Ty mnie zaś nieszczęsnego zatapiasz w morza kipieli!”

Kiedy miotał te słowa, wynurzył się na powierzchnię
Morza wąż o skręconych zwojach, straszliwy dla obu.
Jego pierś górowała nad spienionymi falami,
Grzbietem zaś sprawiał, że bagno całe się kotłowało.
Uciekł wnet Physignatus i całkiem błądy na twarzy —
O towarzyszu zapomniał, nawet o swym imieniu —
W fale skrył głowę morderczą z bestialskimi ślepiami.
A nieszczęsny Psycharpaks płynął beładnie, zrzucony
Z grzbietu w głębinę. Wszelkich sił pozbawiony zupełnie
To przez ciężącą, wilgotną sierść zapadał się w wodę,
To znów fala gnębiąca z powrotem go wyrzucała,
Niosąc bezpiecznie w górę, jak gdyby nic się nie działo.
Jednak gdzie jest, nie wiedział, i falowały mu piersi
Od ogromnego strachu, tak wielka w członki się wkradła
Trwoga. Gdy niemal dotarł do brzegu rzeki stygijskiej,
Wezwał bogów na świadków i wyrzekł ostatnie słowa:
„Nie sądzić, zdrajco, że możesz zataić tak wielką zbrodnię
Przed bogami — ty, rozpalony jałową zawiścią.
W biegach, zapasach i mocowaniu byś nie zwyciężył.
Nie dość strzegłem się sztuczek, zabiłeś więc — i wygrałeś.
Widzą to bowiem swymi oczami Jowisz w niebiosach,

Strach budzące Mścicielki i bóstwa świadome biegu
 Rzeczy. Cały twój ród i przyszłe potomstwo nękami
 Będą przez Furie — własną krwią za to Myszom zapłacisz.
 Jeśli nawet postarasz się o zawarcie pokoju
 (Oby warunki były krzywdzące), niedługo będziesz
 Cieszył się miłym światłem dnia. Obyś został przedwcześnie
 Z berła wyzuty i życia, i nie spoczął w Elizjum.
 Wiek cały będziesz czekać na brzegach rzeki stygijskiej!”

Gdy to wyrzekł, odcięła mu fala drogę oddechu,
 W płuca się wdarła, całkiem już pochłonęła martwego.

Zbiegiem okoliczności przy źródłach był Lichopinaks¹⁶ —

Słońcem znudzony, siedząc pod rozłożystą koroną
 Dębu, chłodu zażywał od wiejącego zefiru.
 Gdy z tej cichej przystani spostrzegł na morzu przepastnym,
 Że Psicharpaks zginął miotany wielkimi falami,
 Biciem w przejęte gniewem piersi i sierści szarpaniem
 Wzbudził ogromną gorycz w Myszach. Powiedział, że właśnie
 Żabi król na swych plecach wiozł Psicharpaksa do domu
 Poprzez fale błękitne wielkiego morza, a kiedy
 Był na środku, topiąc w głębinie pozbawił go życia.

Gdy wieść straszna dotarła do uszu ojca, wzbudziła
 W jego duszy cierpienie, a w piersi żółć poruszyła.
 Wnet do wszystkich dotarł znak wojny — tablica z rozkazem,
 Aby najszlachetniejsi w państwie stanęli w namiocie
 Króla o wschodzie słońca, zbierając się wokół niego.
 Zatem gdy światło poranka już przepędziło z nieba
 Gwiazdy i promieniami Aurory ziemia zabłysła,
 Kipiąc złością i trzęsąc orężem, się zgromadzili,
 A Troksartes, wyszedłszy na środek, rzekł tymi słowy:

„Najszlachetniejsi w państwie, kwiecie naszego królestwa,
 Nawet jeśli agresja ze strony Żab zaszkodziła
 Tylko mnie, to bezprawie dotknęło przecież nas wszystkich.
 Daliście sami mi władzę ujarzmiania narodów,
 Z waszą pomocą złożyłem od zwyciężonych wrogów
 Wiele trofeów i zbudowałem tutaj królestwo.
 Oby ta sama fortuna, która przyniosła pomyślność

¹⁶ Miskoliz (λείχεν + πίναξ).

Waszym sprawom, równie szczęśliwa stanęła i w moich
Progach. Gdy bowiem mnie wybraliście, abym panował,
Uwieńczyliście moje skronie królewską koroną —
Ojciec ze mnie nieszczęsny — trzech synów zgon oglądałem
I nie odebrał mi ich szczęśliwy dzień za obronę
Murów ojczystych, przynosząc im śmierć od ran chwalebną.
Kot wykończył pierwszego, drugiego ludzie podstępni
Swą pułapką, a trzeci spoczywa teraz wśród cieni —
Mój spadkobierca i jedyna nadzieja królestwa,
W morskim przepastnym wirze utonął przez żabi podstęp.
Rzecz ta, bardzo wstydliva, tym jest dotkliwsza, im wróg nasz
Jest pośledniejszy — rodzi to w sercu żalność największą,
A sprawiedliwe wzburzenie jeszcze bardziej pobudza.
Zatem ruszajcie, o przyjaciele (skoro nie będzie
Postanowienia innego: stańcie do walki z żabami!),
Broń chwytajcie w prawice, bądźcie gotowi na wojnę”.

Tak rzekł, każąc się zbroić wszystkim ze swych manipulów,
Oni zaś, nie zwlekając, spełnili rozkazy króla.
Wpierw sprawiają kolanom mocną ochronę, strąkami
Bobu je chroniąc, które zebrali, czuwając w cichą,
Jasną noc księżycową, i owijają swe stopy
Oraz golenie listkami malwy, zabezpieczając
Nogi. Na barkach szerokich kładą wygarbowane
Z kociej skóry pancerze (których ni ziemia moskiewska
Nie ma, a nawet u Scytów jeszcze ich nie widziano).
Mieli na sobie miękkich welen tysiące, tysiące
Takich płócien — rzecz trudno, czy ozdabiały ich lupy.
Jak o tym mówi egipska historia, kiedy stoczyli bitwę
Na tej ziemi, wszyscy z niej wyszli okryci kotami.
Zamiast hełmów użyli wklęsłych spizowych kaganków,
Kręcąc młynka prawicą, z wielkim łoskotem w powietrzu
Trzęśli długimi igłami, z których zrobili włócznie.

W broń taką zaopatrzonych w bój prowadził Troksartes
I wypuściwszy gromadnie lekkozbrojne oddziały,
Badał wrogie tereny, wąwozy oraz ścieżyny,
Pełen odwagi w duchu, z ogromną kitą na złotym
Hełmie, i powiódł złożoną z kohort według ich liczby
W szyku klinowym falangę, Marsa niosąc na polach.

Wtedy dopiero niwy szeroko skrzyły się ogniem
I zapełniły się bruzdy w ziemi żelaznym zasiewem.
Cała szeroka ziemia drży od żelaza i ognia.

Wnet dotarła pogłoska na prędkich skrzydłach do żabich
Uszu, niosąc ze sobą imię narodu i wodza,
Który ziemię ujarzmił płomieniem, niósł spustoszenie
Swoim mieczem, zmierzając wraz z zastępami wrogimi
Prosto do serca królestwa. Wszystkie żaby zaczęły
Odwrót z wody i brzegu, pytając o źródło klęski.

Rzekł podówczas Troksartes tak do Embasichytrusa¹⁷
Prędkonogiego: „Zanieś te słowa do żab tyrana:
Niech tchórzowi nic na przeszkodzie nie stanie, by przybyć
Na szerokie pola z wojskami i podjąć się walki.
Na tym polu zapłaci mi karę krwią swą lub niechaj
Prosi o życie i litość, błaga w kornej postawie”.
Rzekł, a ów przed obliczem żabiego senatu prędko
Stanął i wkrótce rozkaz wykonał, a zaczął, mówiąc:

„Najszlachetniejsi z Żab! Przedstawić wam te oto słowa
Kazał Troksartes, gdyż przez waszego Physignatusa
W falach błękitnych utopił się jego syn Psicharpaks.
Za ten haniebny postępek służbą mu zapłacicie!
Jeśli zbyt to surowe i nie w smak wam jest niewola
Wskutek podłości jednego, to wydajcie nam króla.
Jeśli się nie zgadzacie, szykujcie bitwę i wojnę”.

Po tym, gdy tak przemówił potomek Tyroglifusa¹⁸,
W środku rozmów opuścił obradujący bagienny
Lud i wrócił do króla, w tył zawróciwszy swe kroki.
Jedni cicho szemrali i złorzeczyli władcy,
Inni szeptali, by wydać, część znów chciała, by wysłać
(Gdyż zapomnieli o tym, by sławę swoją ocalić)
Setkę mówców i wymóc pokój na żabim narodzie,
Część zaś radziła wojnę, zbrojną ochronę swych granic —
Tłum niepewny się waha, gdyż zdania są podzielone.
Wreszcie rzekł Physignatus, siedząc na tronie wysokim:

17 Właziwgarnek, Garnkoszperacz — w przekładzie pojawiają się dwa różne imiona (ἐμβασίς + χύτρος).

18 Drażyser (τυρός + γλύφειν).

„Cóż to za nagły przestrah wtargnął do waszych umysłów,
Najszlachetniejszy? Czemu różne nękają was troski?
To nie przeze mnie ten niegodziwiec Psycharpaks leży
Teraz w głębinach, jak uważają Myszy i niesie
Niewiarygodna pogłoska. Pewnie kiedy się bawił,
Podczas przyływu zabrało go miotane wichrami
Bagno z brzegu suchego i pochłonęło na wieki,
Jako że nie potrafił pływać na falach potężnych.
Jednak to mnie oskarżają, a w odwecie żądają
Naszej krwi i zmuszają służyć i błagać o życie.
Pewne jest, że ginie — nie wesprze nas zaprawiona
W bojach młodzież, rynsztunek ani życzliwa fortuna.
Żadne wojska nie zechcą do nas dołączyć — jesteśmy
Tak opuszczeni, że własnymi rękami nam trzeba
Walczyć. Lecz jeśli macie w sobie choć trochę dzielności
Przodków, ci nieszczęśnicy wcale im nie podołają.
Teraz przedstawię pokrótce me stanowisko w tejże
Sprawie i to, co chciałbym osiągnąć, a wy słuchajcie.
Jest oto pewne miejsce, dokąd przeciwnik skieruje
Swoje zastępy — strome i nad falami sterczące,
Które spadziste klify i skały trudne w obejściu
Czynią urwistym: w dole morze się kłębi w gwałtownym
Wirze, a fale o bloki skał się wciąż rozbijają.
Tam rozmieścimy w szykach opancerzonych żołnierzy,
Kryjąc podstęp wojenny. Gdy ruszą na nas z impetem,
Wtedy czym prędzej weźmiemy w kleszcze całe ich wojsko
I zepchniemy szaleńców prosto do wody. W ten sposób,
Bez przelewania krwi i bez walki przerażającej,
Lud ich pokonawszy, złożymy Marsowi trofea”.

Po tym, gdy tak powiedział, przyodział sztywny od łusek
Pancerz i hełm z pióropuszem — długim i purpurowym —
I, potrząsając wielką włócznią trzymaną w prawicy,
„To właśnie od naszych brzegów” — rzekł — „oddali szaleństwo
Tego złoczyńcy, wymierzy krwi jego srogiej karę,
Całkiem poddając wroga waszej władzy i woli”.
Na to zaś sprzymierzeńcy nogi i stopy okryli
Liśćmi malwy w pośpiechu, także ozdobne pancerze
Wdziali na doświadczone w potyczkach barki, na skronie
Kładli muszle, perłowe od naturalnej wilgoci,

I pociskami z sitowia trzęsąc w swoich prawicach,
Młodzież prowadzą za bramy i ustawiają w szyku.

Jowisz tymczasem stanął na zabarwionym czerwieniu
Szczycie nieba, skąd patrzy na całą ziemię i morze
Głośno huczące, i zwrócił oczy swoje ku trudom
Obu narodów, przy nim zaś zgromadzone zastępy
Bogów czuwały. Wtedy w łagodnej przemowie dobrał
Wszystkim mężów i oręż. Spytał też, kto chce nieść pomoc
Myszom, a kto Żabom. Następnie zaś rzekł do Pallady,
Mówiąc: „Córko zrodzona przed laty z głowy naszego
Szczytu, czy w wojnie poprzec chcesz Troksartesa stronnictwo?
On pozwala, by Myszy biegały z ciągłym chrobotem
Po twych posłaniach i wykradały dary z ołtarzy” —

Stwierdził władca najwyższych. A Pallas przepiękna na to
Tak zaczęła przemawiać: „Niechaj bez wsparcia najwyższych
Walczą Myszy, mój ojcze, albowiem krzywda wciąż tkwiąca
W sercu nie skłania mnie zgoła, aby ruszać do boju.
Już pomnę, ile to razy mi wieńce zniszczyły,
Lampki wieczne gasiły, oliwę z nich wypijając,
Teraz zaś poszarpały mi zębiskami wrogimi
Piękną szatę, którą nosiłam na sobie na wojnie
I utkałam sama z purpury i złota — gdyż dosyć
Już wysłużoną złożyłam w moim świętym przybytku.
Jednak, choć z trudem to znoszę, Żab stronictwu zupełnie
Nie zamierzam pomagać, ponieważ z byle powodu
Serca ich się miotają, brak im trzeźwego osądu.
Gdy opuściłam niegdyś walkę zmęczona, by członkom
Mym dać odpocząć, dręcząc mnie swym straszliwym skrzeczeniem,
Gardła zdzierając, snu słodkiego nie dały mi zażyć
Ani pozbyć się z duszy utrapień niosących smutek.
Noc spędziłam bezsenną, aż Titonosa żona
Znów sprowadziła światło, a ptak marsowy wywołał
Pianiem swym słońce, tym samym niebu wschód zapewniając —
Oto dlaczego nie chcę sprzyjać żadnemu ze stronnictw.
Także i was, najwyższych, proszę: nie brońcie nikogo,
Aby z was żaden nie został trafiony ostrą strzałą.
Po tym, jak raz w walczących zapłonnie ogień marsowy,
Żadna broń czy zaporą nie stanie im na przeszkodzie
I czci pokornej nie będzie dla żadnej świętej głowy!

Niegdyś na samą Wenus, gdy strzegła obozu w Troi
 I zbliżyła się zbyt w szarzy ku srogim Argiwom,
 Porwał się Tydejda, dotkliwie ją raniąc w prawicę.
 Idźcie już zatem, na groźne wojska i zamęt wojenny
 Patrzcie najwyżej z góry, tylko wasz wzrok opuszczając”.
 Gdy skończyła przemowę, Jupiter zasiadł na wielkim
 Tronie, a inni bogowie poszli ku oknom szerokim.
 Wtedy ojciec wszechwładny zebrał obłoki wysoko
 W wielkich przestworzach, aby runęły prosto na siebie,
 W gęstej ciemności uderzył berłem z kości słoniowej
 Zgromadzone dokoła chmury wilgotne i suche.
 Zaraz się rozerwały i błysnął tłumiony dotąd
 Płomień, a całe niebo w dzikim zatrzęsło się huku.
 Niebo rozbrzmiało z lewej — a był to znak niepomyślny.

Wówczas Troksartes i całe jego wojsko spieszyli
 Coraz prędzej, wrogowie zaś nadciągali wciąż bliżej —
 Nie inaczej jak wtedy, gdy morze Euro wysysa,
 Fala ma zwyczaj powstawać biała wśród pian skłębionych,
 Hucząc ochryple, a wody toczą się ku brzegowi —
 Tak też żabi wodzowie razem ze swym błotnym wojskiem,
 Nie ustępując, zjawili się naprzeciwko, drażniąc
 Wyciągniętymi rękoma i głośnym krzykiem wroga.
 Rychło komary nabrały powietrza i zadęły
 W rogi, głosząc już bitwę: a ci się zewsząd zbierają
 W gęstych zastępach, ciskając nie na darmo pociski.
 Wnet Lichenora¹⁹ zranił włócznią o ostrzu gładzonym
 Sam Hypsiboas²⁰ tam, gdzie piersi na dwoje się miękko
 Działa, i cienkim ostrzem na wierzch odsłonił mu żebra.
 Tamten zaś padł natychmiast, a jego błyszczące włosy
 Pokrył kurz — dogorywał, złorzeczając ziemi wilgotnej.
 Losem druha wstrząśnięty wnet Troglodytes²¹ naprzeciw
 Hypsiboasa wyruszył, ale to Pelion przyjął
 Broń, zwrócony naprzeciw, splącając dług Orkusowi.
 Wkrótce na jego powieki spadł sen nieustępliwy:

19 Lizaw (λείχεν).

20 Skrzekosław (βοᾶν + ὕψος).

21 Żywonor (δυσείν + τρωγλή).

Duch, ulatując w lekkim powiewie, ciało opuścił.
 Wówczas Sautleus²², widząc jak nań naciera ze srogą
 Duszą i licem Embasichytrus, zapytał: „Taki
 Jesteś w walce podobny do Marsa? Byłeś przed chwilą
 Mistrzem w sztuce wymowy, kiedy wojnę głosiliś.
 Nie dość ci było obrzucać błotem naszego króla?
 Chciałeś do tego się jeszcze zjawić na polu bitwy?
 Teraz więc jako posłaniec do syna idź Troksartesa
 I nie zapomnij powiedzieć mu, że krwawą obiata
 Na pogrzebowym stosie złożyło mu nasze potomstwo” —
 Rzekł, jednocześnie ciskając włócznią znad swego barku:
 Zawirowała piórami w wielkiej, pustej przestrzeni,
 Świszcząc, a potem utkwiała w piersi Embasichytra.
 Zabił zaś Artofagus²³ Polyfonusa²⁴, przebiwszy
 Mieczem mu trzewia, tak że poległ na plecach na piachu.
 Wtem Limnocharis²⁵ rzemień procy naciągnął, ciskając
 Z niej kamienie, i w szyję ugodził Troglodytesa,
 Aż wśród głowy zawrotów światło mrok mu przysłonił.
 Jednak nie zdołał mu zabrać hełmu, tarczy i włóczni,
 Przybył bowiem Lichenor, rycząc i groźby miotając,
 Porwał z ziemi pokrytej kurzem broń Troglodytesa,
 Mówiąc: „Nuże, idź pomścić dolę swojego monarchy!”
 Po czym wymierzył prosto w gardło Limnocharisa.
 Dodał do tego ze śmiechem, bo gniew nim ogromny zawładnął,
 „Dereń, o którym marzyłem, daje Ci Troglodytes —
 Abyś dzierzył go w ręku i atakował nim Marsa”.
 Prędkim krokiem niesiony, niebawem wyszedł naprzeciw
 Krambofagusa²⁶ z włócznią, biorąc go jednak za króla —
 Mistrza wojny. Tyle mu piękna przydały oręża
 Kształt i lśnienie, tak wielka była potęga pozoru!
 Często zdarza się jednak, że trwożny duch zamieszkuje
 Wielkie ciało, co rączy fale prześciga swym biegiem,

22 Ówiktly (σεῦτλον).

23 Żarłochleb (ἄρτος + φαγεῖν).

24 Wieloskrzek (πολύς + φωνή).

25 Błotorad (λίμνη + χάρις).

26 Κράμβη + φαγεῖν (Głębogryz).

A nie zniesie nawet lekkiego podmuchu Zefira.
W wątlej piersi z kolei żyć może odwaga pełna
Życia, skłonna do tego, aby i lwy atakować,
Pobiec gotowa do boju choćby z dzikim tygrysem.
Znieść Krambofagus nie mógł jego widoku, gdy nadszedł,
Straszną włócznią miotając z prawicy, i zaraz na oczach
Własnej drużyny przez środek rzucił się nazad,
Ślad obierając znajomy, i skoczył z brzegu wielkiej
Skały, tym niegodziwym występkiem kalając całe
Morze. Lecz długo ów biedak losu nieuchronnego
Nie uniknął, ponieważ Lichenor cisnął z wysoka
Ręką trójzębem z drzewcem z jesionu, który runął
Z góry wprost na kręgosłup i w ciepłym utkwiał mu płucu.
Brat zaś jego Limnesius²⁷, daleko lepszy, z obliczem
Mokrym od łez rzęsistych, rzekł: „Towarzysze broni,
Czyn ten haniebny na nas ani na lud nasz nie spadnie.
Za to, czego zaniechał leń Krambofagus, zawiązką
Ona wam odda (tu uniósł rękę), odtąd już koniec
Być niepewny przestanie, zwycięstwo chwiać się nie będzie.
Warcząc i kipiąc szaleństwem, popędził ku tłumowi
Wrogów, pewien, że słodkie życie postrada, a sławę
Utraconą przywróci do stanu dawnej świetności.
Oto zjawił się nagle w ostrą broń uzbrojony,
Równy w ducha śmiałości i cnotcie srogi Tyroglif.
Jednak nie było mu dane, aby dłużej nabierał
W płuca lekkiego powietrza, siostry bowiem wyprzedły
Znad Acherontu kraniec nici na smutnych wrzecionach,
Nie zwlekając zbyt długo, cisnął wnet włócznią skrzydlatą.
Drać drgające powietrze, leciała, aż nie trafiła
W środek tarczy. Jednak odbiła się od niej i w gołej
Ziemi grot utkwiał, a drzewce z niej chwalebnie sterczało.
Wtedy prędko Limnesius rzekł, wywijając gwałtownie
Włócznią z jesionu: „Oby nam lepszy bóg pomógł. Sprzyjaj,
Moja prawico i tarczy, która nie odrzuciłaś
Nigdy wezwania, nie chciej niweczyć moich wysiłków,
W tobie nasz ratunek”. Nie były daremne te prośby:
Włócznia rzucona przez niego posłała Tyroglifusa

27 Λίμνη (Szlammnik).

W gorzkiej śmierci odmęty, kiedy przebiła mu płuca:
Z żył uleciała dusza, a ciało legło na piasku.

Wnet zgromadziły się chmarą zewsząd Żaby ruchliwe
I witały go jako zwycięzcę radosną wrzawą,
Wszyscy się tłoczyli i krzyki ich niosły się w niebo.
A Hydrocharis²⁸, miotając wprost z balearskiej procy
Wielkie kamienie, rozplątał głowę Pternofagusa²⁹
Z czterech białych kosteczek złożoną. I Prassofagus³⁰
Dodał mu towarzysza w losie i śmierci — giganta
Knissodioktesa³¹. Gdy go powalił, struchlała ziemia
Aż zadrzała, a morze czarnym zjeżyło się piaskiem.
Myszy wpadły w popłoch i już miały zamiar uciekać,
Żaby zaś przypuściły szturm na strwożonych i z gęstym
Wojskiem złożonym z ruchliwych oddziałów cały teren
Już zagarnęły — jak Tyber, gdy od deszczu wezbrany
Z brzegów wystąpi swoim nurtem szalonym, a wtedy
Burzy się, sięga daleko, aż na pola wylewa.

Jednak już Troksartesa wodzowie nadchodzą pośród
Zagrzewających okrzyków, widzą, jak towarzysze
Z walki cofają sztandary, gdy wróg chwalebnie zwycięża.
A Pternoglifus³² podjął: „Tego wymaga przysięga
Dana królowi, którą wino z krwią pieczętują.
Dokąd tak się spieszycie i co to za strach gwałtownie
Was pogania, wyrodni krajanie? Czemu na samym
Progu zwlekacie? Chcecie ojczyznę poddać pod jarzmo?
Nie wstyd wam przed Troksartesem, pod którego skrzydłami
Ruszyliście do walki, rozpoczynając tę wojnę?
Czy też sądzicie, że wróg wam nie przeszkodzi w ucieczce?”
Myszy, zagrzone do boju tymi słowy zawracac
Wojska zaczęły — jak wtedy, kiedy ślepe szaleństwo
I niezmierna żądza władania pociągnie do broni
Ciemny motłoch — zgrzytają wówczas po cichu zębami

28 Wodorad (ὕδωρ + χάρις).

29 Szynkokęsacz (πτέρνα + φαγεῖν).

30 Zielonek (πράσινον + φαγεῖν).

31 Κνῖσα + διώκτης (Tłuszczolów).

32 Szynkodrzęzy (πτέρνα + γλύφειν).

I wściekają się, rycząc, aż święty senat straszliwe
 Strwoży wojsko. Lecz wysłuchawszy wielkiego człowieka,
 Poważanego w pokoju i wojnie przez elity
 Oraz ich samych, który wie, jak słodyczą języka
 Dzikość ukoić, spory wygasić strachem przed szkodą,
 Milczą i zasluchani już pragną tylko, ażeby
 Spory porzucić, i ronią łzy, biadając nad krajem.
 Myszy, właśnie tak upomniane, ruszyły naprzeciw
 Wrogiej armii, chcąc podjąć ryzyko. Serca wypełnia
 Wiara, wierność ojczyźnie — już przyrzeczone w kołysce —
 Miłość do dzieci oraz dana królowi przysięga
 W latach młodości ogień w ich piersiach już rozpalili.
 Gdy Pternoglifus nakłonił już myszy, by stoczyć walkę,
 Zmienił ich błędne myślenie, jeszcze bardziej pragnęli
 Stanąć twarzą w twarz z wrogiem, sam zaś w spizową dał trąbę.
 Dał się już widzieć na przedzie, maczugę o trzech sękach
 Niosąc i tarczę, zionął mordem i rzucał groźbami.
 A gdy tak kroczył, młódź uzbrojona w gęstych zastępach
 Szturm przypuściła, witając wroga serią pocisków,
 I już jako zwycięzca ławą szeroką sunęła.
 Pierwszy w zaświatach dzięki maczudze Pternoglifusa
 Znalazł się Kalamintius³³ — wyróżniający się w wojnie,
 Świeżo po ślubie, który pierwszy zwykł wzniecać bitewny
 Zgiełk, gdy władcy skłóceni powiedli dzikie zastępy.
 Kiedy pierwsi polegli, ze wszystkich sił pocwałował,
 Nazbyt żonie oddany, odziany w zdobyczną zbroję,
 W słodkie pani objęcia do jakże słodkiej sypialni.
 Twardy Borborocetes³⁴ został przez Lichopinaksa
 Dźgnięty w piersi, nierozróżnialnym zaś braciom bliźniakom
 Życie odebrał Psycharpaks, obaliwszy na ziemię.
 Później Pelusiusowi³⁵ sękatą, pokrytą korą
 Włócznią zadał śmiertelną ranę w środek podbrzusza.
 W Pelobatesa³⁶ z kolei cisnął wielkim odłamkiem

33 Szuwarek (καλαμίνθη).

34 Funtożerca (βόρβορος + κοίτη).

35 Πελός (Błotnik).

36 Πελός + βαδίσειν (Błotolaz).

Skąły i leżącego pogrzebał w ziemi wilgotnej.
 Jednak i jego samego zabił też Kraugasides³⁷.
 Gdy wypuszczona zza ucha strzała trafiła prosto
 W lewą pachę, tegoż z kolei zwalczyła okrutna
 Siła Sitofagusa³⁸: poległ i ruszył ku cieniom.

Posel tymczasem napelniał wielką grozą żabiego
 Króla, który się srożył na innym odcinku bitwy.
 „Królu” — powiedział — „na darmo popędzasz armię daleko.
 Kiedy upadnie, nie czeka cię żadne więcej zwycięstwo.
 W nas jest cała nadzieja, lecz wojsko, walcząc w rozsypce
 W małych oddziałach, z trudem wstrzymuje dzikiego wroga.
 W grobie leży już nawet twój Kalamintius, jak również
 Inni wodzowie i cała najprzedniejsza część wojska.
 A Troksartesa śmiała, budząca postrach falanga
 Niczym kłębiąca się w wiatrach na morzu burza, którą
 Siła fal niesie z hukiem na brzegi, wpadła z włóczyniami.
 Jeszcze wojsk Meridarpaks³⁹ niosących półksiężycowe
 Tarcze nie rusza, lecz stoi i obserwuje bacznie,
 Czy dowódca rozkaże przeszkodzić armii w ucieczce,
 Czy też, by przyjść z pomocą żołnierzom zmęczonym walką.
 Wyrwij nas z zawieruchy wojennej zwycięską ręką”.

Kiedy zaś to powiedział, zaraz królewskie oblicze
 Kolor zupełnie straciło: tak jak u pozbawionych
 Kory bukszpanów, które wydaje frygijski Cytos,
 Jego też postać mieniła się smutną bladością.
 Wreszcie, miotając w gniewie zniewagi, nagłym zapłonął
 Ogniem, biegnąc na szyki przeciwne. Mars był łaskawy,
 Więc przebijając liczne serca okrzytych na wojnie
 Sławą wodzów, powstrzymał wrogie oddziały od rzezi.
 Wielu zostawił półżywych, o poranionych ciałach,
 Tak że nie byli już więcej zdolni pełnić wojennej
 Służby, i nieprzerwanie ciskał oszczepy w strwożonych.
 Kroczył zupełnie jak wielka bestia, wilk nieznający
 Krwi, którego ku zbrodni ślą Apeniny rodzące

37 Rechotek (κραυγή).

38 Σίτον + φαγεῖν (Zbożogryz).

39 Λαπικρuch (ἀρπάζειν + μερίς).

Sosny: wiele lat żyjącego jedynie z owoców
Lasu, ze spływającą z przepastnej paszczyki pianą,
Miotającego z przekrwionych oczu dzikie płomienie.
Choćby zabił jednego albo i nawet dwa byki,
Dzięki temu głód zaspokajając, to w jeszcze sroższym
Gniewie powalać będzie tabuny i stada bydła.
Tak to wódz Żab Physignatus ścigał wrogów w gonitwie,
Pędząc przez środek szyku i paląc się do potyczki.

Kiedy spostrzegł, że bliżej go znalazł się szalejący,
Żądny walki, gotowy do starcia Troksartes, pognał,
Nie zwlekając ni chwili. Rozniecał zapal bitewny
W armii, z szybkością strzały biegnąc na pola szerokie,
Tak jak morze nazwane na cześć Ikara, wichrami
Całe wstrząsane, pędzi i z kamieniami zmieszane
Fale z ogromnym hukiem wyrzuca na płowe piaski.
Ziemia głęboko westchnęła, widząc zaś blisko wroga,
„Ojciec bogów — powiedział — niech pocisk ten, który ważę
W ręku, prowadzi, żądając kary za pogwałcenie
Praw gościnności!” i naraz z rąk daleko wyrzucił
Włócznie świszczącą, a ona wbiła się, lecąc, w miedziane
Łuski żabiego wodza, zadając ranę goleni.
Krzyknął zwycięzca i prędko puścił z zastępów posłańców,
Kaząc, by Meridarpaks otoczył tył wroga szykiem
W kształcie półkola i zabezpieczył drogę odwrotu,
Sam zaś w róg go zaganiał, jako że chwiał się i słaniał,
Mając zamiar mu rozpruć pierś wyciągniętym żelazem.
Sam nacierał po uderzeniu dereniem, gdyż chwiał się
Coraz mocniej, by rozpruć mu pierś, dobywszy żelaza.

Ojciec wszechwładny, żalując jednak ludu wodnego,
Rzekł do bogów najwyższych słowami prosto z serca:
„Nieba mieszkańcy, taką radość wam sprawia doświadczając
Ciężkim losem ród żabi? Tak srogie nakładać kary?
Przecież widzicie, że Myszy zaraz wszystkich zwojują
I rozgromią, a Żaby sroga napadnie Erynia —
Nie to mamy w zamyśle. Myszy już dość krwi wypily
I pobłazają one swemu szaleństwu bez miary.
Chcę pozostałych ochronić (jeśli tylko przetrwają).
W tym mi pomogą Atena i Mars wraz z mocnym wojskiem”.

Tak powiedział, a Mars sprzeciwił się tymi słowami:
„Ojczy, zagładzie żabiego wojska nie zapobiegną
Ani moc moja, ani sztuki bogini Pallady.
Albo więc wszyscy zejdziemy stąd, z wysokiego nieba,
Albo (co będzie lepsze — potwierdzisz to swoim skinieniem),
Skoro masz piorun potrójny, który niegdyś uchronił
Bogów przed ciosami Tyfona, ród dziki gigantów
Zwalczył, a członki w pól spalonego Enceladusa
Przykrył pod sycylijskim Pelorum, barki zaś przygniótł
Etną, skąd zieje śmiertelnym ogniem i grzmi, zawodząc.
Ciśnij zatem pociskiem i rozprosz walczących w polu!”

Rzekł tak, a ojciec zakrył niebo chmurami i zagrzmiał.
Nagle powstał piorun wśród nawałnicy Notusa
Oraz płomieni, błyszczący przerażającym światłem,
Zleciał na środek ziemi i wszystkie wojska nappełnił
Strachem, w piersi ich raptem wlewając zimę beczynną.
Ale po tym, gdy znowu serca się wodzów rozgrzały
I wróciło w nie ciepło, ostrzej stanęły do boju
Myszy z całym swym wojskiem i oszczepami gęstymi
Marsa prowokowały. Naprzeciw zaś się skupiły
Biedne Żaby, niepewne, między nadzieją a strachem,
Ledwo wstrzymując napór wroga tarczami ze spiżu.

Wtedy wszechpotężnego ojca przejęło współczucie
Względem Żab, co ginęły — raki zachęcił do walki.
Rodzaj ten dzikich stworzeń przysposobiła do boju
Sama natura, gdyż życie wiodą opancerzone:
Barki szerokie, mocarne ramiona, a na ich głowach
Oczy straszliwe — ślepie, w których Mars wprost goreje.
Nie tak łatwo je schwytać, ponieważ na dawny sposób
Walczą chwytnymi szczypcami, skąd płynie wielka sława.
Zaraz gdy ustawiły szyki, ruszyły na Myszy
Z wielką werwą, szczypcami rzucając się na strwożony
Oddział wroga. Mars wojowniczy odebrał odwagę
Śmiałym Myszom, zmuszając je do haniebnej ucieczki.
Nastał nareszcie wieczór i noc głęboka zapadła
Nad oceanem: koniec to bitwy i koniec trudów.
KONIEC.

Bibliografia

- Appel. W., 1993, [*Homeri*] *Batrachomyomachia*, czyli *Wojna żabiomyšia*, Toruń.
- Czerniatowicz J., 1966, *Recepcja poezji greckiej w Polsce w XVI–XVII w.*, Wrocław.
- Lukas V., 2001, *Batrachomyomachia. Homers Froschmäusekrieg auf römischer Trompete geblasen von Jacob Balde S. J. (1637/1647)*, München.
- Monti Sabia L., 2008, *Elisio Calenzio. La guerra della ranocchie: Croaco*, Napoli.
- Nichilo M., 1981, *Elisii Calentii poemata*, Bari.
- Sacré D., 2015, *De Gvilielmi Gageri (1555–1622) carminibvs ivvenilibvs emendativs exscribendis*, „*Humanistica Lovaniensia*” 64, s. 389–394.
- Sutton D.F., 1994, *William Gager: The Complete Works, IV: Juvenilia, Pyramis, collected prose*, New York-London.
- Vanspauwen A., 2017, *Latin poetical translations of the „Batrachomyomachia”: A historical overview*, „*Eirene. Studia Graeca et Latina*” 53, s. 219–237.
- Zbądzki J., 2021, *Transtekstualne aspekty łacińskiej parafrazy „Batrachomyomachii” Jana Siemuszowskiego*, „*Terminus*”, s. 455–475.
- Zbądzki J., 2022, *Kto pierwszy przełożył łacińskim wierszem „Batrachomyomachię”? O rzekomej ignorancji tłumacza Jana Siemuszowskiego*, [w:] *Dyskursy (nie)oczywistości. Zagadnienia pewności, niekwestionowalności oraz bezsporności w nauce, sztuce i kulturze*, red. A. Zielińska, K. Jaskółka, Poznań, s. 131–142.

Kontakt

Jakub Zbądzki

<https://orcid.org/0000-0002-6268-5469>

jakub.zbadzki@uwr.edu.pl